Nr. 349 We Lwowie Poniedziałek dnia 17 Grudnia 1894. Rok XXVII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Radziwiłł-Czarliński.

Pod powyższym nagłówkiem piszą z Berlina do *Gazety Toruńskiej*.

Przy ukonstytuowaniu się Koła polskiego parlamentarnego w miniony piątek wybrano, jak to już donosiła *Gazeta* — ponownie prezesem Koła księcia Ferdynanda Radziwiłła — wiceprezesem zaś posła Leona Czarlińskiego. W zarządzie Koła zasiadają więc obok siebie dwie osobistości, — nietylko ogólnie znane z życia parlamentarnego, lecz przedewszystkiem osoby takie, do których nazwiska przywiązane są programowe czynności, — wyraziste kierunki polityczne, — wręcz przeciwne.

Niejednemu, nie znającemu dokładnie stosunków, anomalją zdawać się mogło w chwili właśnie obecnej zestawienie powyższe, — to też objaśnienie faktu tego uważamy za konieczne.

Poseł Leon Czarliński, były prezes Koła sejmowego, ogólnie znany i szanowany reprezentant powiatu lubawskiego do tego ciała prawodawczego, wybrany został także po rozwiązaniu parlamentu posłem do tegoż w roku minionym w obwodzie bydgoskim, — pobiwszy tamże niemieckiego kandydata złączonych kartelowców, — jak twierdzą niektórzy, — z pomocą wolnomyślnych wyborców.

Jego czynności dawniejsze, dla których uznanie niejednokrotnie spotykaliśmy w łamach *Kurjera Poznańskiego*, gdy w głosowaniu nad nowellą wojskową nie wziął udziału, od razu zostały zapomniane przez tych, którzy z pojedynczych faktów sąd zbyt ostry wydawać gotowi, — bez zbadania powodów, jakie p. Czarlińskiego skłoniły do podobnego postępowania. Nie myślimy tu odnawiać ran, które dziś już się zabliźniły. — Byłoby niezaprzeczenie dobrze, gdyby poseł Czarliński był solidarnie głosował z Kołem, — on sam to dziś może czuje najlepiej. — Zarzuty jednakże, jakie go za krok ten spotkały, były do najwyższego stopnia stronnicze. Starano się opinję zasłużonego tego męża zachwiać, — zrobiono go rewolucjonistą i burzycielem, — zapomniano jednem słowem o tych wielkich zaletach serca jego i charakteru, które go wyniosły na godność prezesa Koła sejmowego.

Głosy z przeciwnego krańca nie mogły zagłuszyć tego dźwięku, — pozory bowiem przemawiały przeciw posłowi Czarlińskiemu. On sam, związany przyrzeczeniem, nie sądził, że krok ten, który uczynił, był błędny. Statuta Koła bowiem niejasne dają pojęcie o obowiązku solidarnego postępowania.

Za wszystkie te przykrości należało się posłowi Czarlińskiemu zadośćuczynienie — które uzyskał, gdy go Koło wiceprezesem obrało — w miejsce posła Cegielskiego, który już dawniej po stracie bolesnej, jaką poniósł przez śmierć żony, — niejednokrotnie dawał kolegom do zrozumienia, że ponownego wyboru na wiceprezesa Koła nie pragnie przyjąć.

Książę Radziwiłł, prezes Koła, nie byłby przyjął niezaprzeczenie ponownego wyboru, gdyby mu swą postawą w Kole pozostania na tem stanowisku poseł Czarliński, jako wiceprezes nie był ułatwił. Nie musiały tam chyba być zbyt wielkie różnice w zapatrywaniach politycznych dwóch tych mężów wybitnych kierunków, skoro razem pragną obok siebie pracować dla społeczeństwa w tak poważnej, jak obecna chwili. Pozostanie Radziwiłła na stanowisku prezesa Koła powinno co do osoby Czarlińskiego i sfery rządowe uspokoić — a przedewszystkiem kazać uciszyć się tym, którzy korzystają z każdej sposobności, aby nowe swary rozsiewać w społeczeństwie.

Wybór Czarlińskiego na wiceprezesa Koła jest zatem ustępstwem dla Prus Zachodnich, które, siedmiu posłów wysyłając do Berlina mają prawo, aby i ich reprezentant zasiadał w zarządzie. Jest niejako i protestem Koła przeciw rozdzielaniu interesów Prus Zachodnich z Księstwem, który to zarzut, może niesłuszny, nasuwa się mimowoli badającemu dotychczasowe rezultaty prac naszych parlamentarnych.

Katolicka agitacja (?) w Czechach.

Nadzwyczaj ciekawą korespondencję z Pragi, rzucającą pewne światło na stosunki religijne w Czechach, znajdujemy w ostatnim numerze *Moskowskich Wiedomostiej*. Przytaczamy ją z obowiązku dziennikarskiego, wstrzymując się na razie od komentarzy, dodając tylko, że pisał ją, albo prawosławny Rosjanin, albo też co najmniej russofilski Czech, chociaż to pierwsze przypuszczenie zdaje nam się prawdopodobniejszem.

„W tutejszej prasie perjodycznej — pisze korespondent — rozpoczęto dyskusję na temat konieczności wybudowania w Pradze rosyjskiej cerkwi prawosławnej. Obecnie pragska cerkiew prawosławna znajduje się w zniesionym pojezuickim kościele św. Mikołaja, który to budynek rząd rosyjski wydzierżawił od pragskiej gminy w roku 1868 za cenę 1500 zł. rocznie i przygotował go tak, aby się prawosławne nabożeństwo w nim odbywać mogło. Kontrakt dzierżawny kończy się w roku 1898, lecz teraz już miejscowe katolickie duchowieństwo rozpoczęło agitację, aby obecna cerkiew prawosławna została zamieniona z powrotem na kościół katolicki.

Rzecz w tem, że w społeczeństwie czeskiem czuć się daje dążenie do zaprowadzenia języka słowiańskiego w katolickiem nabożeństwie. Katolickie duchowieństwo jest temu przeciwne, gdyż język słowiański zbliżyłby Czechów z cerkwią prawosławną, przypominając im czasy Hussa i komunję pod obu postaciami Ciała i Krwi Pańskiej. Czesi nie są tak zawziętymi katolikami, jak np. Polacy. Dowód dam zaraz: Na Wołyniu prawie wszyscy Czesi koloniści przyjęli prawosławie, przyczem pozwolono im odprawiać nabożeństwo w języku czeskim, a jeden z Czechów został nawet popem. I tutaj w Pradze istnieje już mała gmina prawosławna czeska, na Morawach również.

Tymczasem, ku największemu ubolewaniu, ci prawosławni Czesi, tak jak przebywający w Pradze Rosjanie, pozbawieni są wszelkiej religijnej pociechy i sprawowania potrzeb duchownych ze strony popa rosyjskiej cerkwi prawosławnej w Pradze. Cerkiew ta zajmuje oryginalne i zupełnie (?) dla prawosławnego niezrozumiałe „dyplomatyczne stanowisko." Podlega ona bezpośrednio rosyjskiej ambasadzie w Wiedniu i dlatego pop, jako poselski, nie ma prawa chrzcić nowonarodzonych, chować umarłych, ani też załawiać innych potrzeb kościelnych. Dlatego też prawosławni Rosjanie i Czesi muszą umierać bez ostatniego namaszczenia, a w celu chrzczenia dzieci muszą się udawać do Wiednia, co jest połączone z ogromnemi wydatkami."

Klerykalny dziennik czeski *Czech* proponuje pragskim prawosławnym, aby wynajęli sobie dla swojej cerkwi drugi kościół katolicki św. Karola Boromeusza, znajdujący się na wprost więzienia św. Wacława. Taka propozycja wygląda wprost na ironję.

Z tego powodu piszą *Narodni Listy*: — „Nie wiemy, na jaki grunt padnie agitacja katolickiego duchowieństwa i co powiedzą ci, którzy kościół oddają w dzierżawę jak i dzierżawcy, lecz zdaje nam się, iż już czas, aby wybudować w Pradze samodzielny sobór prawosławny, aby zadosyćuczynić wszystkim potrzebom religijnym mieszkających w Pradze prawosławnych, nie zwracając na to uwagi, czy oni są Rosjanami, czy też obywatelami austrjackimi. Przygotowywana zmiana pomieszczenia cerkwi rosyjskiej w Pradze mogłaby w kołach interesowanych wzbudzić kwestję, czy nie lepiejby było wybudować w Pradze nową cerkiew prawosławną, niż najmować dla cerkwi prawosławnej zniesione kościoły pojezuickie. Prawosławna cerkiew w odpowiednim stylu architektonicznym miałaby dla Pragi poważne znaczenie. W ostatnich czasach wybudowano prawosławne cerkwie w niektórych miejscach kąpielowych na północno-zachodzie jak n. p. w Karlsbadzie i Marienbadzie. Dla czegoż nie możnaby wybudować prawosławnego soboru w Pradze?

Tak mówią Czesi. Czesi kłopoczą się o nas, a rosyjskie społeczeństwo nawet nie wie o tem, że w takiem zawisłem od katolickiego duchowieństwa położeniu znajduje się rosyjska cerkiew w stołecznem mieście królestwa czeskiego, „złotej" Pradze, zaludnionej naszymi jednoplemieńcami, przyczem współczującymi z nami więcej niż inni Słowianie i kochającymi obrządek prawosławny. Dlaczegożby nie poruszyć więc kwestji o wybudowaniu samodzielnej cerkwi prawosławnej w Pradze?"

Moskowskija Wiedomomosti dały tej korespondencji tytuł przez nas przytoczony, odpowiedniejszym byłby jednakże nagłówek „Prawosławna propaganda w Czechach". Już to o brak moskalofilstwa chyba Czechów posądzić nie można!

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 17. grudnia.

Teatr hr. Skarbka: „Życie paryskie", operetka w 5 aktach Offenbacha. **Benefis i pożegnalny występ pani Adolfiny Zimajer Prongrub** o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (17.): Łazarza b. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 53, zachód o godzinie 3.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrządku rzymsko-katolickiego. Kanoniczną instytucję na probostwo w Narolu otrzymał ksiądz Leon Ziemiański, ekspozyt w Dołhem. Administrację probostwa w Fürstenthalu powierzono księdzu Wojciechowi Tokarzowi, kooperatorowi w Żurawnie; w Płotyczy księdzu Feliksowi Rydlowi, katechecie szkoły wydziałowej żeńskiej w Tarnopolu. Kooperatorami ustanowiono O. Innocentego Włodka, zakonu OO. Reformatów w Żurawnie; w Petlikowcach zaś księdza Tomasza Horeczego, dotychczasowego administratora tamże — Zmarł w Trembowli ksiądz Jan Kaliniewicz, proboszcz trembowelski, prałat domowy Jego Świątobliwości, emerytowany dziekan, urodzony w roku 1814, wyświęcony w roku 1837.

Djecezja tarnowska. Prezentę na probstwo w Grybowie otrzymał ksiądz Leon Tarasiński, dotychczasowy proboszcz w Kaninie. — Przeniesieni: ksiądz Franciszek Sikorski z Czarnej do Straszęcina; ksiądz Józef Kaliciński ze Szczepanowa do Nowego Wiśnicza; ksiądz Jan Hołda ze Straszęcina do Czarnej.

Obywatelstwo honorowe. Z Nowego Jaryczowa piszą do nas: Tutejsza rada gminna nadała p. Bronisławowi Macieszkiewiczowi, długoletniemu pełnomocnikowi dóbr jaryczowskich, w dowód wdzięczności za życzliwość i przychylność dla dobra miasta, obywatelstwo honorowe. Pięknie na pergaminie wykończony dyplom, został p. Macieszkiewiczowi przez osobną deputację wręczony. Że nietylko w naszem mieście zaskarbił sobie p. Macieszkiewicz miłość i szacunek u wszystkich, niech posłuży jako dowód fakt, że rada gminna Jaryczowa starego z wójtem na czele, żegnała p. Macieszkiewicza w dzień wyjazdu tegoż na stały pobyt do Lwowa i wręczyła mu na pamiątkę pięknie stylizowany i przez wszystkich radnych podpisany adres.

Polscy zakonnicy w Ziemi Świętej. Dnia 23. sierpnia rb. nowy Ziemi św. kustosz o. Aureli Briante odbył kongregację doroczną w klasztorze Zbawiciela w Jerozolimie. Katalog zakonników całej Kustodji, obejmującej Palestynę, Cypr, Syrję i Niższy Egipt. wykazuje obecnie 49 miejscowości i 443 członków. Między nimi są Polacy: o. Jukundyn Bielak z Pilicy, reformat. o. Jakób Kałczyński z Lubawy, reformat, o. Alfons Dąbrowski z Prus, reformat — i o. Mateusz Lisicki z warszawskich stron, bernardyn. Klerycy: Juljusz Trzetrzyński z Niechodzina, Stanisław Bunik z Wielkiej Prężyny (Szląsk). Laicy: Kazimierz Lipski Litwin, bernardyn, Anioł Buliński, reformat z Poznańskiego, Jeremjasz Markowski, bernardyn z Warszawy, Józafat Sidewicz, bernardyn z Litwy.

Miljonowy spadek. *Dziennik Chicagoski* donosi z wiarogodnego źródła o nowym spadku polskim w Ameryce, który ogromem swym przewyższa nawet tym razem wszystkie dotychczasowe; spadek ów ma wynosić ni mniej, ni więcej, jak okrągłą sumę 16 miljonów dolarów. Pozostał on pono po niejakim Jakóbie Gostkowskim, który miał się dorobić tak ogromnego majątku w południowej Ameryce (rzeczypospolitej Guatemala), przemieszkując tam przeszło lat 50.

Jedyni krewni po śp. Jakóbie Gostkowskim — dwie rodziny Gostkowskich i Kozierowskich — oddały całą swą sprawę w ręce chicagoskich adwokatów pp.: Flataua i Heymana. Jeden ze wspólników powyższej firmy p. Roman Flatau, który niedawno powrócił z Europy, wyjeżdżał tam umyślnie dla porozumienia się osobistego z wymienionymi spadkobiercami, oraz dla załatwienia wymaganych przez prawo formalności. Sprawa ta znajduje się już podobno na drodze prawnej.

Pani Casimir-Perier jest wielką zwolenniczką sportu kołowego. Niedawno ukazała się w lasku Bulońskim na bicyklu w towarzystwie ślicznej, czternastoletniej córeczki. Zamiłowanie prezydentowej republiki wprowadziło bicykl w modę wśród niewieścich szeregów.

Zbrodnia małoletnich. W jednej z wiosek rumuńskich, położonej nad jeziorem Ciris, dla zażegnania suszy, która w roku bieżącym trapiła tę miejscowość, trzymają się starego przesądu; kilkakrotnie topiono w wodzie dużą pałubę, co miało deszcz sprowadzić. Przesąd ten stał się przyczyną okropnej zbrodni, dokonanej przez dwóch malców. Sześcioletni zaledwie Lauga i o rok starszy od niego Ciopanu, widząc, że topienie manekina jest bezskutecznem, postanowili radykalniej suszy zaradzić. Schwyciwszy podstępnie dwuletnie dziecię, wrzucili je do wody w tem przekonaniu, że wyświadczają gminie dobrodziejstwo. Zbrodnia wyszła na jaw po dłuższym czasie. Mordercy przyznali się od razu do winy. Z powodu dziecinnych lat obu, stawiono ich nie przed sąd przysięgłych, lecz przed trybunał w Jassach. Sześcioletni Langa został skazany na areszt domowy, starszy, Ciopanu, na rok więzienia. Rodzice obojga przestępców zaś skazani zostali na zapłacenie 200 lei rodzicom nieszczęśliwego dziecięcia, które padło ofiarą przesądu i okrucieństwa malców.

„Ditto". Londyńska młodzież handlowa, która na chleb pracuje w wielkich zakładach kupieckich w City, przeważnie mieszka w oddalonych dzielnicach stolicy, zdążając rano do biur swoich omnibusami, lub tramwajami. O nieskazitelnej więc punktualności nie ma mowy. Ażeby jednak każde opóźnienie mogło być usprawiedliwionem, szef jednego z wielkich biur okrętowych zaprowadził, aby każdy opóźniający się zapisał przyczynę tego do osobnej w tym celu księgi. Pierwszy ze spóźnionych zwykł pisać: „Opóźnienie pociągu", lub „Padł koń omnibusu", albo wreszcie inny stosowny wypadek bywał wpisywany na czele listy, następnie zaś przyjmowali usprawiedliwienie pierwszego i nie czytając, pisali kolejno „ditto-ditto-ditto". Pewnego poranku pierwszy spóźniony napisał na czele: „Żona powiła bliźnięta". Ku wielkiemu zdziwieniu szef stwierdza na liście całą rubrykę „ditto", a zdziwienie było tem większe, że najmłodszy z uczniów swoje opóźnienie potwierdził tem samem „ditto", które od tego dnia stało się nieco wstrzemięźliwszem.

Sir John Macdonald, minister kanadyjski i znakomity dyplomata, zmarły przed paru laty, tracił czasem podczas urzędowych obiadów miarę w napojach, sam nawet o tem nie wiedząc. Biografja tego znakomitego męża stanu, która się niedawno ukazała, przynosi też, między innemi, następującą anegdotę: Właśnie odbywał się taki obiad polityczny, podczas którego Macdonald miał wygłosić arcyważną mowę. Zaciekawienie było powszechne i liczni biesiadnicy w skupieniu spoglądali na ministra. Tymczasem Macdonald, zapomniawszy o mowie, jadł i pił najspokojniej. Pod sam koniec biesiady przypomniał sobie dopiero o swojem zadaniu. Niestety, mowa wypadła już teraz tak słabo i niejasno, iż oczekiwania zostały najzupełniej zawiedzione. Jeden ze sprawozdawców dziennikarskich, domyślając się, iż ekscelencja zapewne nie to chciała powiedzieć, wstrzymał się z podaniem bezsensownych notatek, a nazajutrz udał się do ministra, mówiąc, że nie jest pewnym, czy dobrze jego mowę spisał. Sir John przyjął go uprzejmie, prosząc o odczytanie notatek. Nie był jeszcze w połowie, gdy minister przerwał: „Nie, ja tego nie mówiłem!" A po chwili milczenia dodał: „Pozwól pan i notuj pilnie, powtórzę ci tę mowę". I — chodząc po gabinecie, wygłosił świetną mowę, którą reporter spisał słowo za słowem. Ukończywszy, podziękował uniżenie za uprzejmość ministra i zabierał się do wyjścia. Sir John zawrócił go jednak: „Mój młody panie, — rzekł — przyjmij dobrą radę odemnie: nie pozwalaj pan sobie na drugi raz spisywać przemówienia publicznego mowcy, gdy pan będziesz — tak jak wczoraj pijanym..."

Wykopalisko. We wrześniu r. b. w okolicach miasta Tahańczy (gubernji kijowskiej) włościanin przy niwelacji swego ogrodu wykopał starożytną dębową trumnę, w której był przechowany rycerz z kompletnym rynsztunkiem wojennym... Dowiedziawszy się o tem miejscowy amator-archeolog, p. S. Chojnowski, nabył całe wykopalisko do swego kijowskiego muzeum gdzie w osobnej witrynie złożono następujące przedmioty: 1. hełm żelazny ze śladami złoconej blachy srebrnej, którą był pokryty; 2. miecz w srebrnej pochwie, uszkodzony; 3. żelazną kolczugę misternej roboty; 4. puhar srebrny ornamentowany, ze śladami pozłoty; 5. berło drewniane, obciągnięte srebrną blachą, złamane przez włościan na dwie części; 6. resztki tarczy i kołczanu; 7. sprzążkę srebrną; 8. obrazek srebrny wyzłacany przedstawiający Chrystusa Pana z literami alfa i omega; 9. resztki ozdób z blach srebrnych na piersiach; 10. spiralnie zwinięty drut srebrny i pozłacany (grzywna); 11. blachy złote i srebrne od niewiadomych przedmiotów. Miejscowi archeologowie nie określili jeszcze stanowczo epoki, w której ten rycerz czy książę był pochowany; najprawdopodobniej jednak wykopalisko to sięga wieku XIII.

Utrudnienie. Dotychczas niestali mieszkańcy Warszawy, obowiązani wykupywać karty pobytu co kwartał, oddawali je rządcom domów, a ci po wypełnieniu ich odsyłali je do kancelaryj cyrkułowych do poświadczenia. Obecnie zmieniono ten porządek w ten sposób, iż po wypełnieniu karty pobytu przez rządcę domu, tenże oddaje ją niestałemu mieszkańcowi, aby osobiście udał się do kancelarji cyrkułowej o poświadczenie. Zmiana ta jest uciążliwa zwłaszcza dla osób, zajętych w godzinach urzędowania w cyrkułach.

Ojczenasz w języku Howasów. Aby czytelnicy nasi mogli nabrać wyobrażenia o języku malegaskim, czyli o spokrewnionym z językami malajskiemi i polynezyjskiemi języku Howasów, plemienia rządzącego na wyspie Madagaskar, przeciw któremu Francja urządza wyprawę wojenną, podajemy „Ojczenasz" w autentycznem brzmieniu howajskiem:

„Raini izay any an'danitra, hasino ny anaranao, ampandrosoy ny fanjakanao, atavy ny sitra panao aty an'tany, tahaky ny any an'danitra. Omeo anay anio izay hanina sahaza ho anay, dry mameia ny trosanay, tahaky ny famelanay ny mitrosa aminay, ary aza mitarikia anay ho amy ni fakam' panahy, fa manafaha

---

3)

NUMER 13.

(OBRAZEK Z NATURY.)

(Ciąg dalszy.)

— Ale jakże to być może! Cóż to za ceregiele! Przecie jest i stajnia i wozownia! Pomieścicie się, pomieścicie!

— A gdzież się ta oni pomieszczą — zaśmiał się Franuś. — Stajenka tycka, a w wozowni nasza dryndulka nawet zmieścić się nie może!

— Głupiś! — huknął pan Apolinary, mocno obruszony. — Zbierajcie rzeczy żywo i ani mru!

Wreszcie Grzempielewscy wysiedli... On najpierw, przeczekawszy spokojnie, aż tłumoki i różne kosze, pudełka i zawiniątka jedne za drugiemi z powozu zniesiono. Odgrzebywano go formalnie, jak owe wykopaliska z popiołów w Pompei.

A wysiadł zwolna, pomału, bo tłusty był jak beczka. Tuż za nim wyskoczyła żwawo, sucha jak szczypa, dość młoda jeszcze pani Grzempielewska.

Przybiegła nareszcie i pani Konstancja, odrzuciwszy fartuszek. Witaniom i radości nie było końca. Mężczyźni dali sobie buzi z dubeltówki, choć z nie małą trudnością — bo dwa brzuszki sprężyste odpychały ich porządnie.

— Ale-żeś utył panie Telesforze, utył — co się zowie! Bój się Boga — co to się z ciebie porobiło!

— O! o! o! Nie jest jeszcze tak źle! Zresztą uważasz sąsiedzie, kocioł garnkowi...

— A gdzież dzieci?

— Jadą, jadą, osobną karocą. Jest ich cała paczka.

— Jak to — więc Bóg pobłogosławił i dał wam troje? — spytała pani Konstancja.

— Ba! Troje! — zaśmiał się pan Telesfor. — Djabła tam troje! Zaraz, zaraz my tu je policzymy, bo ot i jadą!

Przed bramą stanęła karoca szeroka, głęboka, a w niej, wśród poduszek i szalów, siedm główek, jak makówki, dowodziły o szczodrem błogosławieństwie, jakiem miłościwy Bóg pana Telesfora obdarzył.

Wnet rozległy się krzyki, piski, kwiki i wołania:

— Mamo! Tato! Jesteśmy! Jesteśmy! Kazio mnie dusi, Filuś dał mi szturchańca! No — ty! Co się bijesz! Złaź już raz Adelciu! Lolu siedź cicho! Adaś weź nogę! Mamo Franusiowi nie dobrze! Hopla! No, skacz! Głupi! Nie bij się!

— Ot, jest i nasza pociecha! — zawołał pan Telesfor.

Pani Konstancja szybko porachowała ich oczami:

— Siedmioro! Na Boga, siedmioro!

— Błogosławieństwo Boże, nie ma co mówić — szepnął pan Apolinary, który na ten widok troszeczkę zgłupiał.

Pan Telesfor dumnie podniósł głowę, wziął się za boki i spytał jak tryumfator:

— A co? piękna czeladka! Hę? Cóż ty na to panie Apolinary? Bierz przykład ze mnie! Ty pokpiłeś sprawę!

Pani Konstancja, przyszedłszy trochę do siebie (bo aż oniemiała z przerażenia), uśmiechnęła się i poczęła wychwalać dzieci.

— A jakie dziarskie chłopaki! jak świetnie wyglądają!

— Jak kluski!

— No chłopaki! — zawołał pan Telesfor — złazić! A pomóżcie Adelci! Względ dla płci pięknej! Jasiu! Tyś najstarszy! Dopilnuj!

Pan Apolinary uradowany, rozpromieniony, pomagał dzieciom wysiadać.

Chłopcom podobała się widocznie ta pomoc, bo się czepiały jego szyi, piersi, rąk i nóg, tak, że się otrząść z nich nie mógł.

A co to było przy tem hałasu, co pisku co krzyku! Całą ulicę zaalarmowali! Ludzie gapili się przed bramą, sąsiedzi dziwili się, nie umiejąc sobie wytłumaczyć, skąd się wziął nagle taki gwar w cichym dotąd zakątku Ciupelskich.

— No, puśćże już pana Apolinarego Filusiu! Lolu, bądź grzeczny — odezwała się matka, pani Eulalja.

— Chłopcy, nie dokazywać, bo źle się to skończy! Do łóżka wszystkich zapakuję!

— O dwunastej w południe!!! — zadziwił się Ciupelski.

— A cóż?! To jedyna dla nich kara. Gdy nie można sobie z nimi dać rady, pakuję do łóżka i leżeć spokojnie! Powiadam ci, boją się tego jak ognia!!

— Doskonały sposób!

— Cóż chcesz, doświadczenie!

Nareszcie z pomocą wszystkich domowników, wyładowano karocę. Pokazało się, że stajenny miał słuszność. Wozownia i stajnia były za małe, a nawet podwórze nie mogło pomieścić dwóch ogromnych powozów.

Odesłano więc wehikuły państwa Grzempielewskich do hotelu, poleciwszy furmanom czuwać nad końmi i przychodzić trzy razy na dzień z relacją.

Lokacja gości zajęła sporo czasu. Dwa łóżka i mała kanapka nie mogły pomieścić pani Eulalji, pana Telesfora, oraz Józia, Kazia, Filusia, Lola, Adasia, Franusia i Adelci.

Wstawiono więc jeszcze jedno szerokie łóżko, które wreszcie okazało się wystarczające, i pozwolono Grzempielewskim umyć się i ogarnąć jakoś z podróży.

Na dole pani Konstancja siedziała w fotelu.

— Cóżeś się tak zamyśliła? — Spytał pan Apolinary.

— Ależ, mój Polciu! Ręce mi opadły — jestem ubezwładniona! Nie wiem, co począć! Gdzież ja się spodziewałam, ażeby Grzempielewscy mieli aż siedmioro dzieci! —

— Cóż oni temu winni? Bóg chciał, Bóg dał!

— Zlituj się! Toż oni nam tu cały dom do góry nogami przewrócą!

— Ot, ot, przesadzasz! Wesoła dzieciarnia, nie przeczę — ale boją się widać ojca. Nie będzie z niemi kłopotu. Zresztą te kilka dni spędzimy wesoło! Powiedział z góry Grzempielewski, że tylko kilka dni zabawią.

— Ale któż to widział przyjeżdżać do kogoś z tyloma dziećmi!

— No, moja Kociu, jeśli mnie kochasz, nie martw się przedwcześnie i pomyśl o obiedzie, bo to już pierwsza dochodzi!

— Ach, prawda!

Nareszcie podano do stołu. Dzieci wymyte, wyczyszczone, przebrane, wysypały się hałaśliwie z pokoju i zbiegły ze schodów.

Pan Telesfor poważnie stoczył się na dół do jadalnego pokoju, a tuż za nim pani Eulalja.

Dziwny kontrast stanowiła ta para. Wszystko to, co w nim było wypukłe — u niej było wklęsłe. U niego czarno, u niej biało. On miał oczy niebieskie, ogromne, wyłupiaste, ona czarne, małe, głęboko osadzone. Jego czerwone, grube wargi, dowodziły zamiłowania do wszystkich kominów, z których się kurzyło, jej zaś usta ściśnięte, bezkrwiste, cera żółta, blada i cała w ogóle postać, dowodziły o zupełnym braku apetytu, o fizycznem zmęczeniu.

On był obrazem zdrowia, dobrobytu, wesela i szczęścia — ona zaś uosobieniem kwasu i trosk.

Bo pan Telesfor bardzo był wymagający!

— Najpierw ja! Od czegoż jestem głowa domu, głowa rodziny — hę?

Tak mawiał, takie miał przekonanie i ściśle przestrzegał, ażeby wszystko do niego zawsze się stosowało.

Pomimo to, żyli z sobą szczęśliwie. Ona oszołomiona nieco gwarem i liczbą dzieci, brzemieniem pracy i kłopotów, dźwigała dzielnie krzyż pański. On zaś, zdawszy na żonę największy ciężar pracy około gospodarstwa domowego, a całe kłopotarstwo wiejskie na ekonoma, urządził sobie życie wygodne, bez trosk prawie. Dobry obiad i wint — to był jedyny cel jego życia.

— No, żaby! Do szeregu! — zawołał pan Telesfor, gdy już wszyscy byli zgromadzeni.

Dzieci się ustawiły w okamgnieniu, snać przywykłe do tego manewru.

Ojciec przedstawiał kolejno:

— To Jaś, mój pierworodek, najmądrzejszy. Trzyma w karbach resztę i musztruje ich należycie. Gdyby nie on, nie dałbym sobie z niemi rady. To drugi z rzędu, Kazik. Obaj już się uczą. Najstarszy ma lat 9, a Kazio 7. Ci dwaj to bliźniaki. Feluś i Lolo! Wątłe to, wątłe, ale zdrowe. Mają po lat 6. Adaś choć pięcioletni, daleko silniejszy. To Franuś, ostatni syn z kolei, bo po nim zaczął się drugi pół tuzin — Adelcią!

— Jak to zaczął? — spytała przerażona pani Eulalja.

— Ano, tak sądzę! Bo to u nas już taki zwyczaj! Co rok, to prorok! —

— Adelcia ma lat trzy. Na niej dzięki Bogu jakoś stanęło!

— No, no, zobaczymy — mruknął pan Telesfor.

Pan Apolinary dzieci po kolei ściskał, całował, unosił się nad niemi, szczypał pucołowate, jak burak czerwone policzki i sadowił je na krzesełkach w około dużego stołu w jadalnym pokoju ustawionych.

Bo dla nich nakryto stół osobny. Siedmioro pędraków usiadło do koła. Najstarszy Jaś był wyrocznią dla reszty rodzeństwa. Słuchały go bębny i bały się go, jak ognia.

— Głowy do góry! — zakomenderował Jaś.

Sześć główek, podniosło się w górę. Sześć podbródków wzniosło się na raz. Dzieci wyciągnęły szyję i wyglądały jak małe żaby przyczajone, patrzące z wody w niebios błękity.

(C. d. n.)

Jan Kazimierz Zieliński.

anay amy ny ratsy. — Ea anao ny fanjakana, sy ny hery ary ny voninahitra mandrakizay. — Amena.

Mianowania i przeniesienia. *Gaz. urzędnicza* donosi: Dyrekcja skarbu zamianowała: Rewidentami rach.: Ptaszyńskiego St., Chalkiewicza St., Wibiria Kar., Kulczyckiego Mik., Sicińskiego St., Chudzickiego Wł. Oficjałami rach.: Kohlbergera Rom., Wieckowskiego Ant., Pilawskiego Kar., Dziunikowskiego Ant., Klausala Jana, Gawrona Jana, Slepickiego Wł., Nowickiego Grzego., Wintera St., Prokopskiego Jana, Więckowskiego Paul. prowizorycznie. Asystentami rach.: Kulczyckiego Wł., Chodorowskiego Józ., Miśkiewicza Jana, Czemeryńskiego Mark., Kerczyńskiego Ant., Liska Kar., Schindlera Eug., Halkę Józ., Dienera Zyg., Sosenkę Ant., Krzemińskiego Jana, Żurakowskiego Al., Peruna Jana prowizorycznie. Jaeyka Wikt. prow. oficjałem z przeznaczeniem przyfiljalnej kasy kraj. w Krakowie i Wierzbiańskiego Al. stałym asystentem przy głównej kasie kraj. we Lwowie. — Pfütznera starszego kontrol. cł. z Podwołoczysk do Lwowa, Pożakowskiego st. kontrol. z Oświęcima do Szczakowej, Deblessena zarządcę cł. do Podwołoczysk, Sedlaczka kasjerem we Lwowie. Kontrolorami cłow: Kirchnera ze Szczakowej do Oświęcima, Skórskiego ze Stojanowa do Podwołoczysk, Stusińskiego w Tarnowie, Kouskiego w Husiatynie. Oficjałami cłow.: Czajkowskiego z Husiatyna do Brodów, Łukasiewicza ze Lwowa do Przemyśla, Jakubskiego z Brodów do Stanisławowa, Weissbroda z Podwołoczysk do Tarnopola, Keberweina z Szczakowy do Oświęcima, Lechickiego w Szczakowie, Piątkowskiego z Bełżca do Lwowa. Asystentami cłow.: Tuburskiego Józ. w Krakowie, Blaschkę Ig. w Podwołoczyskach, Rotha Kaz. we Lwowie, Bermesa Wł. w Krakowie, Santysza Mich w Krakowie. Pobocami w XI. kl.: Blanarowicza Miecz. w Stojanowie, Toperza Edm. w Bełżcu, Neussera Hug. w Majdanie.

Przeniesieni: Koniuszewski Ad. rewid. rach. kraj. dyr. skarbu z Brzeżan do Kołomyi, Jaśkiewicz Kaz. oficjał ze Lwowa do Tarnopola, Kunicki Em. oficjał ze Lwowa do Brzeżan, Slepicki Wł. oficjał z Przemyśla do Lwowa. Białecki poborca z Jaworzna do Podwołoczysk, Twiczmanowicz prow. asyst. cł. z Podwołoczysk do Lwowa, Swoboda Jan asystent ze Szczakowy do Jaworzna, Pakies asystent z Krakowa do Podwołoczysk.

Nie ma szczęścia *Gazeta urzędnicza*. Ostatni jej numer (24 z d. 15. bm) wydany wczoraj skonfiskowała znowu prokuratorja państwa. Redakcja zarządziła zaraz drugi nakład, który też zostanie dzisiaj rozesłany prenumeratorom.

Ze sfer zakonnych. Ksienią konwentu PP. Benedyktynek ormiańskich wybraną została wczoraj siostra Alojza, długoletnia nauczycielka w szkole wymienionego konwentu. Nowowybrana ksienia jest ciotką, znanego w naszem mieście obywatela, p. Krzysztofa Janowicza.

Załamanie się sufitu. Wczoraj rano po godz. 8. zawalił się w „Grand hotelu" nad droguerją p. Lityńskiego sufit. Nieobeszło się przy tej sposobności i bez wypadku. Przywołany budowniczy, p. Rapport straciwszy równowagę, spadł do sklepu p. Lityńskiego i potłukł się dość znacznie. Szczęściem, że drzwi prowadzące do piwnicy, na które upadł p. R. były zamknięte — a stoją najczęściej otworem — bo gdyby nie ta okoliczność, byłby niezawodnie wypadek ten przybrał jeszcze fatalniejszy obrót.

Zmiana własności. Dobra ziemskie Kamionka Strumiłowa kupił od hr. Mierowej Andrzej hrabia Potocki.

Krzywoprzysięstwo. Z Hamburga otrzymuje *N. fr. Presse* wiadomość, że rozpoczęła się tam rozprawa karna przeciw posłowi do parlamentu niemieckiego, Leussowi, oskarżonemu o krzywoprzysięstwo. Trybunał postanowił uchylić jawność, a do rozprawy powołano przeszło stu świadków.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Życie paryskie", operetka w 5 aktach Offenbach'a. Benefis i pożegnalny występ pani Adolfiny Zimajer, artystki teatrów warszawskich; jutro we wtorek po raz pierwszy „Komedjanci" (*Les cabotins*), komedja w 4 aktach Edwarda Pailleron'a, autora „Swiata nudów".

Ilustrowany kalendarzyk *Małego Światka* na rok 1895 opuścił już prasę i wybiera się w podróż do wszystkich „milusińskich". Kalendarzyk ten stanowi zwykle cel życzeń każdego dziecka i nic dziwnego: zawiera bowiem wszystko, co małe jego serduszko uradować może. Prześliczne ryciny, wierszyki, powiastki, powinszowania itd. pochłaniają na czas długi zajęcie i uwagę dziecka, a — co wartość kalendarzyka głównie stanowi — daty historyczne porozbiorowe na każdy dzień w roku uczą je tego okresu z dziejów ojczystych, którego dotychczas uwzględnić nie było sposobu w naszych podręcznikach do nauki polskiej historji. Polecamy więc go rąco ten kalendarzyk, jako dar gwiazdkowy dla naszych dzieci. (Cena kalendarzyka 36 ct.).

Gospodarstwo, przemysł i handel

Nowe przedsiębiorstwo naftowe zawiązało się w Birczy dnia 7. b. m. Zebrani obywatele powiatów dobromilskiego i przemyskiego zawiązali obywatelską spółkę, celem eksploatacji zbadanych już erenów naftowych, obejmujących do trzy tysięcy morgów, a rozciągających się na przestrzeni przeszło cztery mil od Birczy ku wchodowi.

Jako siedzibę tymczasową spółki naznaczono miasto Bircze, gdzie uproszono miejscowego notarjusza do przyjmowania nowych udziałów, oraz do załatwiania wszelkich spraw spółki.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 16. grudnia. (*Z izby posłów.*) Wczorajsza mowa Madeyskiego wywarła swą jasnością i energicznym tonem ogromne wrażenie.

Madeyski powiedział: „Słyszeliśmy wczoraj mowę (Scheichera. ***Przyp. Red.***), która wymaga natychmiastowej odpowiedzi. Podobnej mowy nie słyszano jeszcze w austrjackim parlamencie. Do dnia wczorajszego nie byłby nawet nikt przypuszczał, by w parlamencie mogła zabrzmieć mowa w podobnym duchu i takiej proweniencji, gdym słyszał wczoraj z tego powodu gorżkie skargi na to, iż całe katolickie duchowieństwo prowadzone jest przez państwo na pasku, że klerem kierują kancelarje i ministerja, że wobec świata występuje ono całe od biskupa począwszy, do ostatniego wikarego jako narzędzie czarnej policji — musiałem w duchu zapytać: przez kogo i przeciw komu podniesiony został tak ciężki zarzut? — Przez kogo? Zapewne przez wroga Kościoła? Nie. Przez katolickiego kapłana, zawodowego teologa, który uroił sobie własną nieomylność i powołanie do kształcenia katolickich kapłanów dla Austrji. A przeciw komu podniesiony został ów zarzut? Może przeciw administracji państwowej? Po formie sądząc, istotnie, ale w gruncie przeciw katolickiemu kierowi, przeciw klerowi w ogólności, jak mowca powiedział, od biskupa począwszy do wikarego. Jeśli sięgniemy do dna wywodów mowcy, to źródło ich znajdziemy w tem, że duchowieństwo katolickie powinno domagać się od państwa materjalnych zysków, czyli — jeśli już czerpać wypada z bogatego w wytworne okrcślenia słownika p. Scheichera,—że katolickie duchowieństwo po żebraczemu dotowane jest przez państwo. I tak silnie przejął się p. Scheicher swą myślą, iż z brudu, jaki jego zdaniem przylgnął do kapłanów przez mianowanie ich ze strony państwa, chciałby przynajmniej siebie oczyścić i przekazać potomności jako postać bohaterską, (*oklaski i śmiechy*) — tej potomności, po której, jego zdaniem, przyjdzie już zagłada świata; przekazać mu wieczny dowód, że i dzisiaj, pomimo rzekomego ujarzmienia sług Kościoła, znalazł się kapłan, który ma dość serca i odwagi, by stanąć w obronie dobra powszedniego. Zdaje mi się, iż nie przekroczę granic mego powołania, jeśli z tego miejsca wezmę całe katolickie duchowieństwo, mowcę oczywiście wyłączając, w obronę przed nim. (*Żywe oklaski.*) Do tego skłania mnie nietylko żywo odczuta obraza własnych mych uczuć katolickich, lecz także szacunek dla legalnych reprezentantów Kościoła katolickiego, ze względu na państwowe interesa. Od tego nie odstraszą mnie żadne napaści, chociażby nawet z własnego obozu. Nie wątpię ani na chwilę, że tak silnie w ostatnich czasach propagowany duch oporu przeciw powadze katolickiego duchowieństwa nie potrafi zachwiać zgodnego współdziałania w pracy nad rozwiązaniem etycznych i socjalnych zadań."

Następnie przemawiali jako jeneralni mowcy Herold i Menger. Ten ostatni, odpowiadając Heroldowi, oświadczył, iż jego partja nie uchyla się od pokojowego zbliżenia do narodu czeskiego. W końcu wziął mowca, ku ogromnemu zaniepokojeniu antisemitów, żydów w obronę, wyrażając się mianowicie ostro o antisemityzmie wśród studentów.

Poczem nastąpił długi szereg sprostowań faktycznych. Bloch prostował niektóre twierdzenia Schlesingera, jak np., że Cremieux wyznaczył cenę miljona na głowę pruskiego króla. Te itp. twierdzenia są wynalazkiem antisemitów.

Scheicher wśród ogromnej wrzawy prostował wszystko możliwe, tylko nic faktycznego. Podobnie Schlesinger.

Lueger przerywał niedającemi się skwalifikować remarkami mowę Madeyskiego i swemi śmiesznemi poprostu napaściami na ministra doprowadził do tego, iż posiedzenie stało się widownią scen, przypominających żywo posiedzenia wiedeńskiej rady gminnej.

W końcu uchwalono prowizorjum budżetowe wszystkimi głosami przeciw głosom Czechów i antisemitów.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 16. grudnia. Wiedeński zakład telefoniczny nabyty został przez państwo za sumę 4 miljonów zł. i rozpocznie fungować w zarządzie państwowym z d. 1. stycznia 1895.

Wiedeń 16. grudnia. Subskrypcja na 3% pożyczkę dla kolei lokalnych znacznie przewyższyła potrzebną sumę.

Budapeszt 16. grudnia. Dotychczas tylko dwaj arcybiskupi nie zgłosili swego przybycia na konferencję, zwołaną na pojutrze przez prymasa Vasarego.

Petersburg 16. grudnia. Z specjalną misją zawiadomienia zagranicznych mocarstw o wstąpieniu na tron cara Mikołaja II. wyjeżdżają w tych dniach jenerał adjutanci: Swieczyn, kn. Imeretyński, Czertkow, hr. Masin Puszkin i Merder.

Petersburg 16. grudnia. Car rozkazał wypłacić biednym w stolicy 8000 rubli.

Bawi tutaj profesor dr. Zacharjin.

Petersburg 16. grudnia. Deputacja bułgarska składająca się z p. Stanozewa, pułkownika Wonczewa, majora Gorewa i kapitana Benderewa, złożyła wieniec na grobie cara Aleksandra III.

Helsingsfors 16. grudnia. Zbiera się tuta. komisja w celu uregulowania kwestji zmiany praw handlowych w stosunkach Finlandji z Rosją.

Berno 16. grudnia. Pisma liberalne z wielką niechęcią odzywają się o nowowybranym prezydencie związku na r. 1895 p. Zempa, z powodu jego ultramontańskich przekonań. Zadziwia również, że zastępcą prezydenta został równocześnie wybrany jeden z przewódców radykałów genewskich Lochenal.

Berlin 16. grudnia. Pomiędzy następcami na miejsce Szuwałowa wymieniają także ks. Dołgorukiego.

Sztuttgart 16. grudnia. Poseł austro węgierski hr. Zichy objął urzędowanie.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.